

SIEDMIU GOŚCI.
SIEDEM SEKRETÓW.
JEDEN ZABÓJCA.



TERAZ **ZAŚNIESZ**

C.L. TAYLOR

ALBATROS

Rozdział 1

Jeśli to czytacie, to znaczy, że nie żyję. Ktoś prześladowa mnie od trzech miesięcy i jeżeli nie żyję, nie był to wypadek. Powiedzcie policji, żeby porozmawiała z moim byłym chłopakiem, Alexem Carterem, o tym, co wydarzyło się w Londynie. To tam wszystko się zaczęło.

Poniżej podaję listę osób, które przybyły na wyspę Rum w sobotę drugiego czerwca. Jestem niemal pewna, że zabiła mnie jedna z nich.

- Joe Armstrong*
- Christine Cuttle*
- Fiona Gardiner*
- Trevor Morgan*
- Malcolm Ward*
- Melanie Ward*
- Katie Ward*

Ich rezerwacje i dane kontaktowe znajdziecie w laptopie w recepcji oraz w aktach medycznych w prawej szufladzie biurka. Wszystko, co wydarzyło się od ich przyjazdu (a także wcześniej), zapisałam na dołączonych kartkach.

Mam nadzieję, że tego nie czytacie. Mam nadzieję, że mój list leży pomiędzy na dnie kosza i że udało mi się uciec. Nie wiem, co jeszcze dodać. Proszę, powiedzcie moim rodzicom, że ich kocham, a Alexowi, że mam nadzieję, że nic mu nie jest i niech nie czuje się winny z powodu tego, jak potoczyły się sprawy. Żałuję, że w ogóle tu przyjechałam. ~~Żałuję, że się zgodziłam~~ Żałuję wielu rzeczy. Ale najbardziej żałuję tego, że nie mogę cofnąć czasu.

Anna Willis

*Pełniąca obowiązki dyrektora hotelu Bay View,
wyspa Rum*

PS Bardzo mi przykro z powodu tego, co stało się z Davidem. Proszę, powiedzcie jego rodzinie, że był cudownym człowiekiem, dobrym i zabawnym, i bardzo go lubiłam. Proszę, zapewnijcie ich, że jego śmierć była szybka i bezbolesna.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział 2

Anna

TRZY MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

Niedziela, 25 lutego

Nastrój w samochodzie jest zupełnie inny niż w piątek. W drodze do Brecon Beacons rozmowy i śmiech były tak głośne, że nie słyszałam radia. Kiedy powiedziałam im, że w lutym czeka nas weekendowy wyjazd integracyjny, kręcili nosem i marnudzili, ale większość z nich odzyskała dobry humor, gdy tylko wsiedli do samochodu. Teraz, w drodze powrotnej do Londynu, są przygnębieni – fizycznie i psychicznie wykończeni i – prawdopodobnie skacowani. Siedzący obok mnie na miejscu pasażera Mohammed chrapie w najlepsze. Peter, który wczoraj przy kolacji rozbawiał wszystkich, parodiując Michaela Macintosha, teraz siedzi z głową opartą o szybę i kurtką zarzuconą na ramiona. Obok niego Freddy Laing drzemie ze słuchawkami na uszach i z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Wątpię, czy pamięta, co powiedział o mnie wczoraj wieczorem. Wiem, że był pijany, wszyscy byli pijani, ale to nie tłumaczy tego, co mówił, kiedy myślał, że poszłam spać.

• • •

– Nie wierzę, że ubiega się o stanowisko dyrektora do spraw marketingu. Nie ma szans.

Głos Freddy’ego niósł się przez hotelowy hol aż do biurka, przy którym czekałam zniecierpliwiona, aż recepcjonistka wymieni moją uszkodzoną kartę do pokoju. Od razu wiedziałam, że mówi o mnie. Helen Mackesy, dyrektorka do spraw marketingu, została podkupiona przez konkurencję i zwolnił się etat. Byłam idealną kandydatką na to stanowisko. Niestety, Phil Acres, kierownik działu promocji i marketingu, przebąkiwał, że również jest zainteresowany.

– Laska nie ma pojęcia o e-marketingu – ciągnął Freddy.
– Siedzi na swoim stanowisku od tylu lat, że chyba zapuściła korzenie.

Rozległ się niski śmiech, prawdopodobnie Mohammeda. Wiedziałam, że to nie Peter, który miał czterdzieści lat, o osiem więcej niż ja, i zwykle trzymał się na uboczu. Mohammed i Freddy byli w podobnym wieku – mieli po dwadzieścia pięć lat – i siedzieli razem w pracy. Więcej gadali, niż pracowali, ale nigdy ich nie uciszałam. Byli profesjonalistami, nie dziećmi. Dopóki robili, co do nich należy, i nie przeszkadzali innym, udawałam, że niczego nie widzę.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Freddy parsknął śmiechem.

– Reklama na MySpace! Zajebiste! Taaa, pewnie próbowała wmówić Timowi, że blogi są kolejnym krokiem miłym, jeśli chodzi o marketing w mediach społecznościowych. Blogi na GeoCities!

Znowu ten zimny, okrutny, kpiący śmiech. Poczułam ucisk w żołądku. Ciężko pracowałam na to, żeby być tu, gdzie jestem. Po egzaminach końcowych w liceum rozpaczliwie chciałam studiować projektowanie, ale nie było nas na to stać. Mama pracowała na dwa etaty i przyszedł czas, żebym zaczęła pomagać jej finansowo. Byłam jej to winna. Po dziesiątkach rozmów kwalifikacyjnych i dwóch latach pracy w hotelowym barze w końcu zaproponowano mi stanowisko asystentki do spraw marketingu w firmie software'owej. Moja szefowa, Vicky, była fantastyczna. Wzięła mnie pod swoje skrzydła i nauczyła wszystkiego, co sama wiedziała. To było dwanaście lat temu, w czasach, gdy e-marketing zaczynał dopiero raczkować, ale pokochałam tę pracę. I nadal ją kocham.

– Panno Willis! – zawołała recepcjonistka, kiedy przecinałam hol, czując, jak krew dudni mi w uszach. – Panno Willis, pani karta!

Usłyszałam okrzyk zdumienia, skrzypienie gumowych podszew na płytkach i kolejną salwę śmiechu. Kiedy dotarłam do salonu hotelowego, po Freddym i Mo nie było już śladu.

• • •

Mohammed prycha przez sen, wyrывая mnie z zamyślenia; skupiam się na mokrej, lśniącej drodze. Mżawka, która osiadała nam na włosach i twarzach, kiedy po ósmej rano ruszaliśmy w drogę, zmieniła się w grad. Wycieraczki pracują jak szalone, piszcząc za każdym razem, kiedy przesuwają się w lewo. Niebo jest czarne jak atrament i widzę tylko czer-

wono-pomarańczową smugę światła samochodu, który jedzie przed nami. W końcu wjeżdżamy na M25. Niedługo będziemy w Londynie. Podrzucę chłopaków na stację metra i pojedę do domu. Nie wiem tylko, czy tego chcę.

Pisk. Świst. Pisk. Świst.

Wycieraczki pracują do rytmu z moim pulsem. Wypiłam za dużo kawy i mam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi za każdym razem, gdy przypominam sobie wczorajsze słowa Freddy'ego. Po tym, jak wyszedł z salonu hotelowego, napędzana złością i oburzeniem szukałam go na parterze, ale w końcu dałam sobie spokój i wróciłam do pokoju, żeby zadzwonić do Alexa, mojego chłopaka.

Nie odebrał po pierwszym sygnale. Ani po drugim. Nie przepada za rozmowami telefonicznymi, ale chciałam usłyszeć jego ciepły głos. Potrzebowałam, żeby ktoś mi powiedział, że wcale nie jestem taka zła, że znam się na tym, co robię, i że wszystko będzie dobrze. Wysłałam mu wiadomość.

Miałam naprawdę kiepski wieczór. Nie musimy rozmawiać długo. Po prostu chcę cię usłyszeć.

Kilka sekund później dostałam odpowiedź.

Sorki, prawie już śpię. Możemy pogadać jutro?

Szorstki ton wiadomości pozbawił mnie resztek wiary w siebie. Ja i Alex oddalaliśmy się od siebie. Czułam to już od jakiegoś czasu, ale byłam zbyt przerażona, żeby podjąć ten temat, bo nie miałam siły naprawiać tego, co się zepsuło, ani głowy do tego, żeby radzić sobie z rozstaniem. Rzuciłam się więc w wir pracy. Czasami zostawałam w firmie dłużej, bo

nie mogłam znieść myśli, że po powrocie do domu będziemy siedzieć z Alexem na przeciwnych końcach kanapy, ignorując dzielącą nas przestrzeń, ale czując jej ciężar – tak wielki i prawdziwy, jakby była żywym człowiekiem.

• • •

Może nie powinnam startować na stanowisko dyrektora do spraw marketingu. Może powinnam rzucić pracę, zostawić Alexa i przeprowadzić się na wieś. Mogłabym pracować jako wolny strzelec, kupić małą chatkę i psa, chodzić na długie spacery i wypełniać płuca czystym powietrzem. Zdarzają się dni w firmie, kiedy czuję, że nie mogę oddychać, i to nie tylko przez smog. Na szczycie drabiny powietrze jest rzadsze, a ja trzymam się jej, przerażona, że mogłabym spaść. Gdyby tak się stało, Freddy byłby przeszczeniwy.

Pisk. Świst. Pisk. Świst.

Do. Domu. Do. Domu.

Kulki gradu, coraz większe, odbijają się od przedniej szyby i spadają z maski samochodu. Podskakuję jak oparzona na czyjeś chrapnięcie, zaraz jednak znowu robi się cicho. Od jakiegoś czasu jadę za tym samym samochodem i utrzymujemy stałą prędkość stu dziesięciu kilometrów na godzinę. Jest zbyt niebezpiecznie, żeby wyprzedzać, a poza tym czerwone światła przeciwmgielne widoczne z bezpiecznej odległości działają na mnie uspokajająco.

Pisk. Świst. Pisk. Świst.

Do. Domu. Do. Domu.

Słyszę przesadnie głośne ziewnięcie. To Freddy przeciąga się z ramionami nad głową i przez chwilę się wierci.

– Anno? Możemy się zatrzymać na stacji benzynowej? Muszę skoczyć do kibelka.

– Dojeżdżamy do Londynu.

– Możesz zmniejszyć ogrzewanie? – prosi, kiedy odrywam wzrok od lusterka wstecznego i spoglądam na drogę. – Pocę się jak świnia.

– Nie mogę. Nie działa nawiew na przednią szybę i wszystko paruje.

– No to otworzę okno.

– Nie, Freddy!

Czuję, jak ogarnia mnie wściekłość, kiedy pochyla się i sięga do przycisku opuszczania szyby.

– Zostaw to, Freddy!

Wszystko dzieje się w mgnieniu oka. W jednej chwili przede mną jest samochód i ciepła, pokrzepiająca czerwień tylnych świateł, a zaraz potem samochód znika. Jest tylko świetlna smuga i ryk klaksonu – gwałtowny i rozpaczliwy. Jakaś siła ciska mną w lewo, kiedy auto przewraca się na bok, i słyszę tylko chrzęst gniecionej blachy, szczęk tłuczonego szkła i krzyk. Potem nie słyszę już nic.

Rozdział 3

DWANAŚCIE GODZIN PO WYPADKU

Ktoś jest w pokoju. Oczy mam zamknięte, ale wiem, że nie jestem sama. Czuję ciężar czyjegoś spojrzenia, jest jak ukłucie na skórze. Na co czekają? Aż otworzę oczy? Chcę to zignorować i na powrót zapaść w sen, ale żołądek podchodzi mi do gardła, a skóra wydaje się dziwnie napięta. Chce mnie skrzywdzić. Wrogość przykuwa mnie do łóżka niczym łańcuch. Muszę się obudzić. Muszę wstać i uciec.

Ale nie mogę się poruszyć. Coś ciąży mi na piersi i przygważdża mnie do łóżka.

– Anno? Anno, słyszysz mnie?

Głos pojawia się w mojej świadomości i zaraz później znika.

Tak! – mówię, lecz głos rozbrzmiewa wyłącznie w mojej głowie. Nie mogę poruszać ustami. Nie mogę zmusić się do mówienia. Mogę jedynie poruszać oczami.

Ktoś idzie w moją stronę, czuję na sobie spojrzenie zim-

nych, niebieskich oczu. Nie widzę rysów, nosa ani ust, znajomej topografii twarzy, tylko napiętą, gładką skórę.

– Nie bój się.

Podchodzi bliżej – urywane ruchy, jak w stop-klatce – ruch, bezruch, ruch, bezruch. Coraz bliżej. Zaciskam powieki. To nie dzieje się naprawdę. To sen. Muszę się obudzić.

– Właśnie tak, Anno. Zamknij oczy i zaśnij. Nie walcz z tym. Zapomnij o bólu i poczuciu winy.

Ja śnię. To musi być sen. Jest jednak zbyt realny. Widziałam przecież niebieskie zasłony zawieszone na białym stelażu wokół mojego łóżka, biały koc i rysującą się pod nim wypukłość moich stóp.

Nie! Nie! Przestań!

Krzyczę, ale głos nie opuszcza mojej głowy. Nie mogę się ruszać. Mogę tylko wściekle mrugać – wysyłać milczący sygnał SOS – kiedy czuję, jak ktoś chwytą mnie za nadgarstek. Zamierza mnie skrzywdzić, a ja nie mogę zrobić nic, żeby go powstrzymać.

– Otwórz oczy, Anno. Wiem, że mnie słyszysz. Anno, otwórz oczy.

• • •

Alex?

Jest obok mnie, twarz ma ściągniętą ze zmartwienia, oczy podkrążone, a na brodzie i policzkach widać kilkuniedniowy zarost.

– Anno?

W grzbiet dłoni mam wbłą igłą. Alex bierze mnie za rękę i kciukiem delikatnie kreśli okręgi na mojej skórze. Ostry ból niczym strzała mkną w górę ramienia.

Przestań. Słowo pozostaje wyłącznie w mojej głowie. Dlaczego nie mogę mówić? Ogarnia mnie fala paniki.

– Odpoczywaj, odpoczywaj. – Alex kładzie mi rękę na ramieniu i przytrzymuje na łóżku.

Alex? Gdzie ja jestem?

Z parawanu otaczającego łóżko zwisa niebieska zasłona, a biały koc jest jak kokon, który uniemożliwia poruszanie się. Na końcu łóżka widzę niewielki pagórek moich stóp. Czy nadal śpię? To nie pozbawiony twarzy nieznajomy zaciska palce na moim nadgarstku, tylko Alex. Skupiam się na swojej dłoni i napinam mięśnie przedramienia. Palce przykurczają się i czuję pod opuszkami miękkość skóry. A więc nie śpię, jestem świadoma.

– Już dobrze – mówi Alex, myśląc ulgę w moich oczach ze strachem. Ostrożnie przysiadła na łóżku, uważając na moje nogi. – Nie próbuj mówić. Miałaś wypadek. Jesteś w szpitalu Royal Free w Hampstead. Miałaś krwotok wewnętrzny i przeszłaś operację. Musieli... – dotyka szyi – ...musieli podłączyć cię do respiratora. Lekarze mówią, że przez kilka dni może boleć cię gardło, ale wyzdrowiejesz. To pieprzony cud, że... – Przełyka z trudem ślinę i odwraca wzrok.

Przeżyłam?

Wspomnienie wraca nagle i z siłą wielkiej ciężarówki wbija się w mój umysł. Zamykam oczy i próbuję odsunąć to wspomnienie, ale nie znika. Byłam w samochodzie. Prowadziłam, padał grad, wycieraczki chodziły w tę i we w tę, w tę i...

Podnoszę ręce i zakrywam twarz, kiedy ciężarówka wbija się w bok samochodu. Pas bezpieczeństwa wrzyna mi się w obojczyk i pierś, gdy szarpnięcie wyrywa mnie do przodu, a zaraz potem obracam się i wiruję, uderzam głową w kierownicę, zagłówek i szybę. Wyciągam ręce, próbując się czegoś pochwycić, szukam zaczepienia, żeby przygotować się na siłę uderzenia. Nic. Wszyscy krzyczą, a ja mogę się tylko modlić.

– Anno, proszę.

Mam mglistą świadomość, że ktoś chwyta mnie za łokcie i ciągnie za ręce, żeby odsunąć je od twarzy.

– Przestań, Anno. Proszę. Przestań krzyczeć.

– Anno? Anno, jestem Becca, pielęgniarka.

Ktoś dotyka moich palców zaplątanych we włosy. Zaciśkam je jeszcze bardziej. Nie puszczę. Nie mogę.

– To moja wina? – Głos Alexa pojawia się w mojej głowie i zaraz znika. – Nie powinienem był mówić jej o wypadku. Kurwa. Czy ona przestanie? To naprawdę... Nie mogę... Nie wiem...

– Już dobrze. Już dobrze. Jest zdezorientowana. Jedna z pielęgniarek mówiła, że kiedy obudziła się po operacji, za-

chowowała się agresywnie. – Ktoś znowu ciągnie mnie za rękę. Czuję zapach kawy. – Anno, kochanie. Boli cię? Możesz otworzyć oczy? Proszę?

– Czemu ona tak krzyczy? Nie może pani czegoś...

– Może pan wcisnąć przycisk alarmowy?

– Przycisk alarmowy? Czemu? Co się...

– Chcę, żeby obejrzał ją lekarz. Może pan wcisnąć...

– Wyjdzie z tego? Spojrzała na mnie. Próbowала coś powiedzieć. Myślałem...

– Anno. Anno, możesz otworzyć oczy? Nazywam się Becca Porter. Jestem pielęgniarką. Leżysz w szpitalu. Boli cię coś?

– Przepraszam. Proszę zaczekać za parawanem. Jestem doktor Nowak. Dziękuję. A więc kogo my tu mamy?

– Anna Willis. Wypadek drogowy. Uszkodzona śledzioną. Obudziła się po operacji, narządy wewnętrzne w porządku. Spała przez ostatnią godzinę. Kilka minut temu usłyszałam, jak krzyczy, i...

– Dobrze. Anno, obejrzę twój brzuch, zgoda? Kiedy naciskam tutaj, boli?

Nie. Tam nie boli. Boli tutaj, w głowie.

• • •

Wiem, że gdzieś tutaj są pielęgniarki – słyszę ciche skrzywienie butów na linoleum – ale nikogo nie widzę. Mam wrażenie, że całą wieczność rozglądałam się po sali. Większość

pacjentów śpi, czyta albo ogląda filmy na iPadach. Wszyscy poza młodą kobietą z naprzeciwka, która nie śpi i wydaje się niespokojna. Jest młodsza ode mnie, dobiega trzydziestki, ma pociągłą twarz i ciemne włosy upięte niedbale w kok na czubku głowy. Kiedy nasze spojrzenia spotkały się po raz pierwszy, uśmiechnęłyśmy się do siebie i skinęłyśmy sobie głowami, a zaraz potem odwróciłyśmy wzrok. Ale co jakiś czas zerkamy na siebie i coraz bardziej mnie to krępuje. Gardło mam dalej zbyt obolałe, żeby powiedzieć cokolwiek głośniejszy, a żeby z nią porozmawiać, musiałabym podnieść głos. Mimo wszystko czuję, że powinnam przeprosić. Pewnie była tu zeszłej nocy, kiedy darłam się wniebogłosy. Musiała się nieźle wystraszyć. Wszyscy musieli się wystraszyć. Nie wiedziałam nawet, co się dzieje, dopóki pielęgniarka, Becca, nie obudziła mnie, żeby zmierzyć mi ciśnienie i zapytać, jak się czuję. Po tym, jak podali mi środki uspokajające, zawieźli mnie na rezonans, bo bali się, że operacja się nie udała i znowu mam krwotok. Niewiele pamiętam, tylko biały sufit upstrzony światłami, które przemykały mi nad głową, kiedy wieźli mnie w głąb korytarza, i niskie buczenie rezonansu. Najwyraźniej Alex czekał w szpitalu do końca badania, a gdy upewnił się, że nic mi nie będzie, posłuchał pielęgniarki i wrócił do domu, żeby się zdrzemnąć.

Podziękowałam Becce za opiekę i przeprosiłam, że krzyczałam, chociaż pamiętałam wszystko jak przez mgłę. Przez cały czas miała przyklejony do twarzy miły uśmiech, ale kiedy zapytałam o swoich kolegów z pracy, mina jej zrzędała.

– Nie jestem pewna – odparła. – Wiem, że kierowca ciężarówki trafił do innego szpitala, ale nie mam informacji o twoich kolegach. Spróbuję się czegoś dowiedzieć, dobrze?

Później już jej nie widziałam. Następnym razem ciśnienie mierzyła mi inna pielęgniarka. Poinformowała mnie, że Becca skończyła zmianę i wróci dopiero jutro. Ją też zapytałam, czy wie, co się stało z pozostałymi pasażerami. Odparła, że nie wie, ale zapyta. Kiedy zobaczyłam ją następnego dnia rano, powiedziała, że przeprasza, ale nie miała czasu dowiedzieć się czegoś więcej. Dodała, że niedługo przyjdzie lekarz, który na pewno odpowie na moje pytania. Wtedy zaczęłam panikować. Gdzie byli Freddy, Peter i Mohammed? Leżeli w innej sali? A może ich obrażenia nie były takie poważne? Może wyszli z wypadku bez szwanku, przeszli w szpitalu serię badań i wrócili do domu. Ale... Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy przypomniałam sobie słowa Alexa o tym, że to cud, że przeżyłam.

Słyszę poskrzypywanie kółek na linoleum i odwracam głowę. W drzwiach pojawiła się pielęgniarka z wózkiem.

– Przepraszam. Siostro. – Podnoszę rękę i macham, ale ona nie patrzy w moją stronę, a mój głos jest niewiele głośniejszy od szeptu. Zrozpaczona, odprowadzam ją wzrokiem, kiedy skręca w lewo i idzie dalej.

– Przepraszam! Siostro! – Kobieta w łóżku naprzeciwno krzyczy tak głośno, że wszystkie głowy, również pielęgniarki, odwracają się w jej stronę. Wskazuje na mnie, kiedy pielęgniarka podchodzi, wciąż pchając przed sobą wózek. – Ta pani czegoś potrzebuje.

Uśmiecham się z wdzięcznością i próbuję usiąść, lecz czuję się, jakby ktoś pociął mi mięśnie brzucha, i jedyne, co mogę zrobić, to delikatnie wyciągnąć szyję.

– Wszystko w porządku? – Dopiero teraz widzę, że to Becca, ta, która wczoraj była dla mnie taka miła.

– Proszę – mówię błagalnym głosem. – Odchodzę od zmysłów. Muszę wiedzieć, co się stało z moimi kolegami... z ludźmi... którzy byli ze mną w samochodzie. Muszę wiedzieć, czy nic im nie jest.

Mam wrażenie, że gdy na mnie patrzy, jej oczy zachodzą mgłą. Są jak okiennice, za którymi ukrywa to, co czuje, żebym nie musiała tego oglądać. Spuszcza wzrok na zegarek, który ma przyczepiony do fartucha.

– Twój chłopak przyjedzie za mniej więcej półtorej godziny. Myślę, że lepiej będzie, jeśli on...

– Proszę – błagam. – Proszę, powiedz mi. To zła wiadomość, tak? Możesz mi powiedzieć. Jakoś to zniosę.

Patrzy na mnie, jakby wąpiła, czy rzeczywiście to zniosę, po czym wzdycha i bierze płytki oddech.

– Jeden z twoich kolegów jest w naprawdę ciężkim stanie – mówi cicho. – Ma złamany kark w kilku miejscach.

Zakrywam usta dłonią, próbując stłumić krzyk. Na próżno.

– Ale jego stan jest stabilny – dodaje Becca. – Powinien dojść do siebie.

– Który?

Becca krzywi się, najwyraźniej już żałuje, że zaczęła ze mną rozmawiać. A może to poufne informacje.

– Proszę. Powiedz mi, który.

– Mohammed Khan.

– A pozostali? Peter Cross? Freddy Laing?

Kiedy spuszcza wzrok, łzy napływają mi do oczu. Nie.

Nie. Proszę. Proszę, niech oni... proszę...

Becca bierze mnie za rękę i mocno ściska.

– Tak mi przykro, Anno. Robiliśmy, co w naszej mocy.